

Lech K. Paprzycki

Prof. dr hab. Andrzej Wąsek (1943–2003) : w drugą rocznicę śmierci

Palestra 50/9-10(573-574), 302-307

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SZPALTY PAMIĘCI

**Prof. dr hab. Andrzej Wąsek
(1943–2003)
w drugą rocznicę śmierci**

Wszystko to chciałem napisać już dwa lata temu, tuż po śmierci Profesora, lecz wówczas, wobec braku koniecznego dystansu, wydawało mi się to zbyt osobiste, choć przecież wypowiedziane z najgłębszym przekonaniem o Człowieku szczególnie mi bliskim, którego wielu miało prawo nazwać Przyjacielem, a jeszcze większa jest liczba tych, których Andrzej Wąsek darzył, niejednokrotnie nawet bezkrytyczną, a bywało, że nieodwzajemnianą, życzliwością. Tym, co przywołuje tamte myśli jest opublikowanie przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie Księgi poświęconej pamięci Profesora, napisanej przez tych, których redaktorzy wybrali spośród znacznie większej liczby deklarujących gotowość przygotowania opracowań.

Jedno tylko opracowanie, autorstwa ostatnich uczniów Profesora, właśnie w związku z moim wspomnieniem w drugą rocznicę śmierci Andrzeja Wąska, pragnę przedstawić, także ze względu na jego oryginalność – „Faust i Małgorzata. Próba prawnokarnej analizy wybranych wątków dramatu Johana Wolfganga Goethego”. To również jakże udane nawiązanie do wyjątkowości Profesora, który nie tylko, jak mało kto, interesował się i znał prawo niemieckie, ale także kulturę, a w szczególności literaturę niemiecką, a Goethe należał do Jego ulubionych autorów. Połączone to było z powszechnie znaną i podziwianą, nie bez nuty zazdrości, znajomością języka niemieckiego, czego sam niejednokrotnie doświadczyłem, także w szczególnych okolicznościach – w czasie niemieckojęzycznej konferencji przed wielu laty w Berlinie – Profesor Wąsek poprawiał, z aprobatą niemieckich gospodarzy, przygotowane przez nich dokumenty końcowe.

Lektura artykułu doktorów: Państwa Magdaleny Budyn-Kulik i Marka Kulika jest niezwykle interesująca. Oczywiście, przedmiotem rozważań nie jest próba oceny, czy autor dramatu trafnie „osądził” Fausta i Małgorzatę, lecz to, jak mogłaby kształtować się odpowiedzialność karna obojga z punktu widzenia współczesnego polskiego prawa karnego, także tego dotyczącego małoletnich, gdyż Małgorzata miała lat 16. Przedmiotem rozważań autorów jest więc kolejno: stan faktyczny zarysowa-

ny w dramacie (zachowania obojga bohaterów: ich rozmowa, wręczenie przez Fausta Małgorzacie butelki z płynem, podanie tego płynu matce, jej śmierć a potem śmierć brata Małgorzaty Walentego z ręki Fausta, utopienie przez matkę nowo narodzonego dziecka Małgorzaty), odpowiedzialność karna Małgorzaty (za śmierć matki i dziecka), odpowiedzialność Fausta za śmierć matki Małgorzaty, śmierć Walentego i próbę uwolnienia Małgorzaty z więzienia), wszystko z pozostającym w tle Mefistofeilesem. Tekst ten można polecić każdemu, nie tylko prawnikowi, ale znawcy literatury.

Nieprzypadkowo przecież prezentację tej książki pamięci zaczynam tym właśnie opracowaniem, które daje mi punkt wyjścia dla osobistego wspomnienia Andrzeja Wąska.

W ostatnich miesiącach życia Profesora w jego pobliżu nie zabrakło tych, których cenili najbardziej, choć moją obecność poczytuję przede wszystkim jako zbieg okoliczności, jednak na pewno nieprzypadkowy.

Znałem Andrzeja Wąska od początku mojego zajmowania się prawem, od podjęcia studiów w 1966 r., kiedy ukazały się pierwsze artykuły i glosy Jego autorstwa. Wywody w nich zawarte od początku odznaczały się przejrzystością i syntetycznością, co tym bardziej zachęcało do lektury, a o czym zdają się często zapominać liczni autorzy, darząc nas monografiami liczącymi setki stron, napisanymi na dodatek hermetycznym językiem. Ale ta ostatnia uwaga tylko na marginesie.

Osobiście poznałem Go bardzo późno – na początku lat dziewięćdziesiątych w czasie konferencji na Wydziale Prawa UW, w starym budynku obok starej Biblioteki Uniwersyteckiej – zapamiętałem, choć to przecież wówczas była nic nieznacząca chwila: przewieszona przez ramię torba, która w sposób jakże charakterystyczny rysowała Jego sylwetkę. Potem, znów dość przypadkowe, spotkania, także na Uniwersytecie w Lublinie, przy mniej czy też bardziej naukowych okazjach. I moment w naszej znajomości szczególnie – propozycja włączenia się przeze mnie w działalność Międzynarodowej Fundacji Prawa Karnego i Wykonawczego, której pierwszym polskim członkiem po II wojnie światowej był właśnie Profesor Andrzej Wąsek. To właśnie stworzyło okazję do corocznych kilkudniowych spotkań, w czasie organizowanych przez Fundację konferencji „po całym świecie”.

Andrzej każdą taką konferencję traktował z „profesorską powagą”, tak dla Niego charakterystyczną, w zasadzie nie dostrzegając, że takie „naukowe” spotkanie jest okazją poznania miejsca przebywania. Do tego bez trudu namówiłem Andrzeja i już od drugiej konferencji, zorganizowanej w stolicy Portugalii, pojawialiśmy się zawsze dzień przed i wyjeżdżaliśmy dzień po konferencji. Wtedy właśnie, jak śmiem przypuszczać, nasza znajomość, a może przyjaźń ostatecznie okrzepla. W ciągu trzech dni, nie opuszczając, rzecz jasna, żadnego naukowego spotkania, dosłownie „schodziliśmy” Lizbonę od wieży Belem do terenów Wystawy Światowej i od Placu Królewskiego w pobliżu starego portu do Uniwersytetu Kultury Lusofońskiej. Ponieważ wcześniej bywałem w tym mieście, zdążyliśmy zobaczyć „wszystko, co warte obejrzenia”, w tym muzea i prezentację muzyki fado w poarabskiej dzielnicy Alfama.

I ostatnia wspólna konferencja, w Stambule. W przeddzień zdaliśmy zobaczyć tylko położoną za Złotym Rogiem dzielnicę Taxim, w której znajdował się goszczący nas jeden z pięciu stambulskich uniwersytetów. Widok Bosforu i Złotego Rogu z brzegu, jak i ze wzgórz, zwłaszcza nocą, wręcz fascynujący. Ostatniego dnia mieliśmy zwiedzić najbardziej znaną część miasta z Pałacem i Wielkim Bazarem. W przeddzień pływaliśmy statkiem, wraz z innymi uczestnikami konferencji, po Bosforze, przy pięknej, ale nieuciążliwej pogodzie, już po trudach wielogodzinnych obrad. I właśnie wtedy Andrzej opowiedział mi swoją ostatnią rozmowę sprzed kilku lat z umierającym przyjacielem z Lublina – znawcą literatury niemieckiej. Cytując wielkiego dramaturga, stojąc w obliczu śmierci, ów przyjaciel powiedział: „jest czas życia i jest czas umierania”. Słowa te, wówczas może tylko ledwie zauważone, nabrały dramatycznego wydźwięku już kilkanaście godzin później. Niczego nie zapowiadało sympatyczne, wieczorne spotkanie towarzyskie. Zaskoczeniem było nagłe wyjście ze śniadania i pojawienie się Andrzeja po kilkunastu minutach w holu hotelu, w stanie zupełnie odmienionym. Nie zwiódł nas zapewnienia, że złe samopoczucie zaraz przejdzie. Przybyły lekarz nakazał natychmiastowe umieszczenie w najbliższym szpitalu, który w Stambule nazywa się niemieckim, a do końca dnia przychodziły bardzo niepokojące wiadomości – zawał o nieokreślonym jeszcze zakresie. Wszystko miało się wyjaśnić w ciągu zbliżającej się nocy. To wyjątkowe dla mnie godziny, tym bardziej że konferencja już się skończyła, ale na szczęście pozostał mi kontakt z jednym z profesorów tureckich, który, niestety, znał tylko język niemiecki, tak jak inni tureccy lekarze, z którymi usiłowałem porozumieć się w szpitalu. Niezastąpiony okazał się przebywający jeszcze w hotelu uczestnik konferencji – emerytowany dyrektor niemieckiego więziennictwa. Tym bardziej że pod nieobecność kogokolwiek innego zmuszony byłem wyrażać zgodę na podejmowane w szpitalu czynności medyczne. Tym razem Andrzej prawie natychmiast powrócił do zadowolającego stanu zdrowia, ale pozostał w Turcji jeszcze kilka tygodni.

Nie przypuszczaliśmy wówczas, że ten zawał serca to pierwszy symptom śmiertelnej choroby, która zabrała Go równo rok później – we wrześniu 2003 r. W następnych miesiącach wracaliśmy do „stambulskich wydarzeń”, do ich dramatyzmu, zaskoczenia i, jak się wówczas wydawało, szczęśliwego zakończenia. Wiosna przyniosła załamanie zdrowia Andrzeja, a po zabiegach wykonanych, na pewno z najwyższym znanstwem i starannością przez lekarzy w Lublinie i Warszawie – wyrok ostateczny, od którego nie było już odwołania. Zmagał się ze śmiertelną chorobą i narastającym cierpieniem z najwyższym męstwem, do końca pamiętając o tym, co Jego zdaniem było najważniejsze, a dla tych, którzy pozostawali, też o wielkiej wadze.

W ostatnich tygodniach życia często Go odwiedzałem, najpierw w Instytucie w Warszawie, potem w Lublinie i ostatni raz, na początku września, w Guciuwie, na Roztoczu, które lubił wyjątkowo.

I dwa zdarzenia z tego okresu, jakże nawiązujące do słów przypomnianych w Stambule – jest czas życia i czas umierania. Najpierw Instytut w Warszawie. Nagle

pada jakże ludzkie pytanie Andrzeja – dlaczego ja? Co można odpowiedzieć rozsądnego? Nic! I wtedy przeszła obok nas mała dziewczynka, nieprzypadkowo w chusteczce. Dostrześliśmy to obaj. Reszta mogła być tylko milczeniem.

I ostatnie spotkanie – w Guciwie. Andrzej w pełni świadom dogasania, nieludsko zmęczony, ale w pełni świadom wszystkiego pokazywał ze smutkiem swój „letni” gabinet z widokiem na starorzecze Wieprza i niedokończony piękny drewniany dom, o którym wiadomo już było, że będzie służył komu innemu. Jakże trudna rozmowa, nieuchronnie o przemijaniu, o odchodzeniu z tego świata, także o eutanazji. Jak zawsze był rozmówcą wyrozumiałym, nawet w tak dramatycznym momencie. Życzliwość i dobroć Andrzeja i tym razem musiała dać o sobie znać – pytał o wszystkich, a rozmowa zesła ostatecznie, jako że obaj byliśmy już doświadczonymi dziadkami, na wnuki i wtedy po raz ostatni widziałem radość na jego twarzy. W tej na pewno nieprzygnębiającej, ale trudnej rozmowie, wspomniałem o mojej rozmowie z wówczas pięcioletnim wnukiem Tymoteuszem. Jakże dramatyczną wymowę miała ta moja relacja i jak szczególna była reakcja Andrzeja! Ów malec był wtedy po raz pierwszy na cmentarzu i z dziecinną otwartością – ciekawością pytał, nie aż tak wiele mogąc zrozumieć z najprostszej nawet odpowiedzi, a jednak! Kiedy dowiedział się, że na cmentarzu pochowani są umarli, że wszyscy, także jego dziadek, muszą umrzeć, spytał wprost: czy ja też umrę? A potem kolejne pytanie – kiedy? A po mojej odpowiedzi: że to jeszcze tak długo, że nie warto o tym myśleć, jednak po dłuższej chwili zastanowienia powiedział: to dobrze!, i zajął się czymś innym, zapominając o czym dopiero co mówiliśmy. Milczeliśmy z Andrzejem przez dłuższą chwilę, a potem On, Człowiek już odchodzący, powiedział: wystarczy mieć pięć lat, by po raz pierwszy zrozumieć i może już wtedy spróbować pogodzić się z tym, co nieuchronne – każdy z nas jest na tym świecie tylko „przechodniem”, przemijaniem i bytem ku śmierci.

Widzę Andrzeja w ostatnim obrazie, przed domem w Guciwie, ostatnie wspólne zdjęcie, którego później nie widziałem, i moje szczerze wypowiedziane zapewnienie, że następnym razem zdam relację z konferencji w Sida da Praia na Wyspach Zielonego Przylądka, gdzie wybieraliśmy się będąc jeszcze w Stambule. Tam właśnie, i to w dniu 24 września 2003 r., informowałem członków zarządu Fundacji i uczestników konferencji o śmiertelnej Jego chorobie, nie wiedząc jeszcze, że właśnie tego dnia zmarł.

Może to wspomnienie uznać za zbyt osobiste i dlatego też z nim zwlekałem. Teraz, wobec ukazania się Księgi Pamiątkowej, uznałem je za warte przypomnienia. Nie tylko po to, by przywołać wielkość Profesora Andrzeja Wąska – Pracownika Nauki, ale także, a może przede wszystkim, wyjątkowość Jego postaci.

I jeszcze słów kilka o Księdze Pamiątkowej. Nawet tylko opisanie pracy zbiorowej, zawierającej artykuły kilkudziesięciu autorów, jest w ogóle niemożliwe, a poświęcenie każdemu z nich choćby kilkunastu zdań zajęłoby kilkadziesiąt stron i tak nie oddając merytorycznej wartości zawartych w księdze artykułów.

Układ ogromnego tomu, liczącego przeszło 800 stron, jest klasyczny dla księgi

pamiętkowej: słowo wstępne redaktorów, „O Profesorze Andrzeju Wąsku” – rys biograficzny napisany przez jednego z ostatnich uczniów – dr. M. Kulika, którego udział w przygotowaniu całości, co podkreślają redaktorzy, był szczególnie duży, „Wykaz publikacji naukowych prof. zw. dr. hab. Andrzeja Wąska”, liczący 206 pozycji, wraz z informacją o wypromowanych doktorach, recenzjach w przewodach doktorskich, habilitacyjnych, o nadaniu tytułów profesorskich i doktora *honoris causa* (w sumie 54 pozycje), stażach zagranicznych, wykładach zagranicznych i działalności w organizacjach naukowych oraz komitetach redakcyjnych, a także, jeszcze w części wstępnej, bardzo osobiste wspomnienie St. Zabłockiego o kontaktach Sędziego Andrzeja Wąska z Sądem Najwyższym, również w związku z orzekaniem w tym Sądzie. Część artykułowa podzielona została na trzy części: „Prawo karne materialne” (40 pozycji), „Prawo karne procesowe” (13 pozycji) oraz „Historia, teoria, filozofia i etyka prawa” (5 pozycji).

Zbyt nużące Czytelnika byłoby przedstawienie tytułów wszystkich opracowań, choć wiedza o tym, co zawiera ta księga, potrzebna jest każdemu, kto będzie podejmować w zasadzie jakąkolwiek problematykę prawa karnego, zwłaszcza materialnego, właśnie wobec ogromnej różnorodności problematyki przedstawianej przez autorów tego tomu. A opracowania te dotyczą: stanów konieczności (T. Bojarski, J. Giezek, O. Górniok, W. Skrzydło), przestępstw seksualnych (M. Filar), usiłowania (R. Dębski), kryzysu prawa karnego (A. Gaberle), wykładni prawa karnego w ogólności (L. Gardocki), finalizmu (H. J. Hirsch), winy (T. Kaczmarek, A. Marek, Z. Sobolewski), niesprawczych postaci współdziałania (P. Kardas), przeciwdziałania narkomanii (K. Krajewski), nowelizacji prawa karnego (B. Kunicka-Michalska, W. Mąciór), sytuacji osoby skazanej (J. Majewski), korupcji (R. A. Stefański, E. Zielińska), środków karnych (M. Szewczyk), przestępstw trwałych (L. Tyszkiewicz), przestępstw przeciwko wolności sumienia i wyznania (J. Warylewski), prawotwórczej działalności sądów (W. Wróbel), okoliczności wyłączających odpowiedzialność karną (A. Zoll), odpowiedzialności dyscyplinarnej (W. Kozielewicz), wspólnotowego prawa karnego (L. Paprzycki, R. Paprzycki), niespójności prawa karnego materialnego i wykonawczego (K. Postulski), podżegania i pomocnictwa do przestępstw nieumyślnych (R. Pusz), pojęcia dokumentu (J. Piórkowska-Flieger), przestępstw na szkodę spółki (M. Rodzynkiewicz), naruszenia tajemnicy przedsiębiorstwa (P. Kozłowska-Kalisz), zorganizowanej przestępczości (A. Michalska-Warias, E. W. Pływaczewski), odpowiedzialności podmiotów zbiorowych (K. Nazar), przestępstw skarbowych (M. Szwarzczyk), obstrukcji procesowej (St. Waltoś), względnych podstaw odwoławczych (J. Grajewski), standardów traktowania więźniów (Z. Hołda), wykładni art. 9 § 2 k.p.k. (P. Hofmański, St. Zabłocki), reguły *ne peius* (K. Marszał), uzasadniania wyroków (E. Skrętowicz), instytucji specjalisty w procesie karnym (K. Dudka), zdania odrębnego (E. Kruk), oddalenia wniosku dowodowego (M. Wąsek-Wiaderek), europejskiego nakazu aresztowania (B. Dudziak) i nadzoru prokuratorskiego (P. Strzelec), a w części trzeciej, tej poświęconej historii, teorii, filozofii i etyce prawa, do-

tyczą one: komisji europejskiej w Sejmie RP (M. Granat), rzymskiego prawa karnego (M. Kuryłowicz), pozytywizmu prawnego (A. Kość), reguł walidacyjnych w stosowaniu prawa karnego (L. Leszczyński) i etyki sędziego (R. Tokarczyk). Księga zawiera także artykuły autorów zagranicznych: Petera Albrechta, Hansa Joachima Hirscha, Jeana Pradela i Keiichi Yamanaki.

Ten przegląd musi przekonywać, że próba choćby najbardziej syntetycznego odniesienia się do treści tych opracowań z góry skazana jest na niepowodzenie, a więc konieczne jest ograniczenie się do oczywistego zresztą stwierdzenia, że nie pozostaje nic innego, jak sięgnąć po tę książkę, przeczytać ją, oczywiście nie „jednym tchem”, bo to ani możliwe, ani przede wszystkim potrzebne, ale w nieco dłuższej i spokojniejszej chwili, by poznać wszystkie opracowania, ale także po to, by zapamiętać poruszaną w księdze problematykę, przydatną także praktykowi, gdy w konkretnej sprawie pojawi się trudny do rozwiązania problem.

Lech K. Paprzycki

Adw. Elza Erlich (1917–2004)

Adwokat Elza Erlich urodziła się 12 maja 1917 r. w Wiedniu, dokąd w czasie I wojny światowej zmuszeni byli wyemigrować Jej rodzice.

W 1939 r. wyszła za mąż za późniejszego adwokata Izby Wrocławskiej Jana Erlicha, z którym okres okupacji przeżyła na terenie dawnego Związku Radzieckiego. Do Polski powróciła w 1946 r.

Od 1954 r. do 1957 r. pracowała jako sekretarz redakcji we Wrocławskim Towarzystwie Naukowym, a w 1955 r. rozpoczęła studia zaoczne na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, kończąc je w systemie stacjonarym.

Po zdaniu, w dniu 8 października 1960 r. przed Radą Adwokacką w Opolu, egzaminu kwalifikacyjnego decyzją Ministra Sprawiedliwości z 10 stycznia 1961 r. została wpisana na listę aplikantów adwokackich we Wrocławiu, zaś wykonywanie aplikacji rozpoczęła 15 lutego 1961 r. w Zespole Adwokackim nr 2 we Wrocławiu.

Egzamin Adwokacki zdała 26 czerwca 1964 r., po którym została wpisana przez Radę Adwokacką we Wrocławiu na listę adwokatów z siedzibą we Wrocławiu. W dniu 15 sierpnia 1964 r. złożyła ślubowanie, a od 15 października tegoż roku rozpoczęła wykonywanie zawodu w Zespole Adwokackim nr 6 we Wrocławiu, którego